



POLSKA

DODATEK Nr 30 do Nr 187 (293) "KU WOLNEJ POLSCE"

6 SIERPIEŃ 1941.

"B A D Ź D U M N Y, Ż E Ś P O L A K I E M "

(Ciąg dalszy)

OKRES III - JAGIELLOŃSKI

Epoka jagiellońska jest najświetniejszym okresem historii polskiej. Polska, dzięki połączeniu z Litwą jest jednym z największych państw Europy Środkowej. Dynastia jagiellońska rządzi nie tylko w Polsce, ale przejściowo również na Węgrzech i w Czechach.

Jagiello 1386 - 1434

Wraz z Litwą właściwą wnoszą Jagiello wielkie obszary ruskie. Biała i Czarna Ruś, Polesie, Ukraina i część Podlasia, Wołyń i Podola - zostały dobrowolnie z Polską połączone.

W związku tym siłą rzeczy, rolę przodującą objęła Polska, najwyżej cywilizacyjnie stojąca. Litwa była jeszcze na pół dzika. Ruś stojąca wyżej pod względem kulturalnym od Litwy - wywierała duży wpływ na Litwę. Język ruski był językiem potocznym wyższych stanów, a nawet językiem urzędowym wielkiego księstwa litewskiego. Wpływ cywilizacyjny Rusi, która przyjęła w swoim czasie chrześcijaństwo z Bizancjum, nosił charakter wschodni, bizantyjski.

Dzięki więc temu związkowi - powstało wielkie mocarstwo, zdolne do przeciwstawienia się rosnącej potęgze krzyżackiej.

W myśl ugody - Litwini po przyjęciu chrztu mieli być stopniowo zrównani w prawach z Polakami.

Pod zimą 1386 wyprawił się Jagiello na Litwę. Prawie bez użycia siły dokonało się na Litwie przyjęcie chrześcijaństwa przez ludność - zresztą nawykłą w despotycznym (samowładnym) systemie rządów na Litwie do uległości. W Wilnie założone zostało biskupstwo. Ochrzczeni

bojarowie litewscy - otrzymali również pierwsze prawa jak: wolność rozporządzania majątkiem i rodziną, wolność od robocizny i sądownictwo na wzór polski.

Królowa Jadwiga, dzięki której dokonano się to dzieło, zdobyła w całej ówczesnej Europie ogromną popularność. Podczas, gdy Jagiello urządza stosunki na Litwie, Jadwiga wyrusza na czele wojska na Ruś Czerwoną, celem odebrania jej od Węgień. (Ruś - po odwołaniu z rządów Władysława Opolczyka, wcielił Ludwik do Węgień). Rusini niechętnie usposobieni wobec Węgrów - z powodu ucisku religijnego, z radością powitali wojska polskie. Główne miasta Przemysł i Lwów wysłały poselstwa z prośbą, by Ruś odtąd na zawsze już przy Polsce została. Starosta węgierski nie stawiał żadnego oporu.

Za Jadwigą przybył na Ruś Jagiello, który we Lwowie odebrał hołd od wojewody wołoskiego, a wnet potem od gospodarów mołdawskiego i be sarabskiego (dzisiejsza Rumunia), - którzy dobrowolnie oddali swe kraje pod opiekę potężnej już Polski. Otwierało to Polsce i odzyskanej Ziemi Czerwieńskiej ogromne perspektywy wygospodarcze. Drogi handlowe na wschód i do Morza Czarnego zaroziły się przedsiębiorczymi kupcami. Na pustkowiach ruskich zaczęła osiadać drobna szlachta polska, szczególnie mazowiecka. Wielkie obszary darowywał Jagiello zasłużonym magnatom i ci ze swej strony zaczęli zagospodarowywać je, osadzając kolonistów, budując osady, miasta, zamki, kościoły i cerkwie. Ludności miejscowej pozostawiono pełne swobody religijne, wiążąc ją tym sil-

niej z Polską.

Te wielkie sukcesy polowe Polski - możliwe były dzięki dłuższemu okresowi pokoju, który dał Polsce Kazimierz Wielki, i w którym wzmogły się siły państwa.

Na Litwie - po krótkim sprawowaniu rządów z ramienia Jagiełły przez brata jego Skirgiełłę - wielkorządcą ustanowiony został w r. 1392

syn Kiejstuta (brata Olgierda, który był ojcem Jagiełły), - energiczny i dzielny Witołd. Witołd odparł przy pomocy rycerzy polskich wyprawy krzyżackie na Litwę, - odzyskał Smoleńsk. Wyprawiwszy się przeciw Tatarom, poniósł jednak klęskę nad rzeką Worskłą (1392). Po tej klęsce zawarta została w Wilnie w r. 1401 1-sza formalna unia między Polską a Litwą.

M I A S T O W I A R Y I W A L K I

Pamiętacie Poznań?...Pamiętam i ja to miasto tak polskie, miasto nowe ze starym tak harmonijnie związane, jego wieże kościołów i ratusza, brzydką banię wieży górnośląskiej, słoneczny plac Wolności, ogrody i zwierzyńiec, który jak przyjaciel stałe odwiedzać trzeba było.

Pamiętamy figurę Matki Boskiej na podwórzu świętomarcińskiego kościoła i tych ludzi klęczących o każdej porze u stóp królowej Korony Polskiej. Widzimy jeszcze, jakby to było dziś, pomnik Wdzięczności wielką postać Chrystusa: tam największy i najbardziej maluczki odsłaniał głowę, tam klękał lud, a w czasie defilad chyliły się sztandary.

Taki właśnie słoneczny Poznań jeszcze pamiętacie. Pamiętam i ja, ale - widziałem jeszcze i n n y Poznań, gdy po 20 latach znów depatał go odwieczny wróg, niszczył i poniewierał - ludzi, nawet mury. Pamiętam i nigdy nie zapomnę tych pierwszych tygodni i miesięcy Poznania, okupowanego przez bezlitosną zemstę, chyba tylko za to, że - tyki był polski.

Tak to dawno w czasie, a tak blisko w pamięci. Nie będę wskrzeszał widma mordów niemieckich, publikowanych plakatami, ani tych najgorszych, o których nikt nie zawiadomił, a które podawano sobie tylko z ust do ust, po nie, v i r i e, o nie! - życie ludzkie było stawką w tej "grze", jaką Niemcy wypełniali dni okupowanego Poznania. Była jeszcze udreka dnia powszedniego, udreka drobiazgów; w myśl planu niemieckiego całe życie Polaków miało stać pod znakiem niepewności, miało być stałą, codzienną torturą.

Niepodobna zapomnieć długich wieczorów jesiennych i zimowych, wypełnionych nadśłuchiowaniem: "czy już, czy na nas już kolej?" Bo, zwykle wieczorami i nocami odbywało się wywożenie. Zajeżdżał samochód ciężarowy i padał brutalny rozkaz: spakować rzeczy tylko tyle, ile po-

mieści mały węzełek, wolno zabrać trochę drobnych pieniędzy, wszystko w ciągu 10, a czasem 20 minut i. - jazda w drogę.

Trzeba było opuścić w kilka minut własne kąty, by pójść w nieznaną, dokąd i jak - nikt nie wiedział. Nikt też nie wiedział, na jaką ulicę dzisiaj przypada kolej, na jaki dom. Warkot samochodów zbliżał się, to znów oddalał, a my - czekaliśmy... To nic, że byłem ja, siostra, brat, my młodzi, ale czekała i matka stara, chora... Czyż mogę zapomnieć, gdy żona moja w ciąży stawała wraz z całą rodziną w szeregu, w nocy, z węzełkiem w ręku, by odbyć generalną próbę - poprostu, taki nocny alarm rodzinny, na wszelki wypadek. Smialiśmy się wtedy wszyscy, był to - przez łzy - śmiech odważny, taki hardy. Oni odczuwali naszą hardość i usiłowali łamać. A nie znali litości. Przecież mróz w tej pierwszej, srogiej zimie dochodził do 30 stopni. Gdybyż jeszcze zaraz kazali jechać. Ale nie! wiedzieliśmy, że przed wyjazdem, o którym wieści krążyły, iż w drodze zamarzy się na śmierć, czeka jeszcze - obóz.

Obóz nie koncentracyjny, a zwyyczajny, przepustowy. Piszę teraz "zwyczajny" - sam się dziwiąc, jak lekko doбира się już dzisiaj słowa, gdy wtedy przerażenie, żałość i pasja milczenie kazały.

Byłem w takim "zwykłym" obozie, tam w Głównej, na przedmieściu Poznania, gdzie stanie chyba kiedyś nie pomnik, lecz krzyż tak wielki i prosty, jak wielkie było udęczenie i cierpienie spędzonej tam części polskiego Poznania, jak bohaterstwo prosta postawa niewinnych ofiar.

Wyrzuceni z mieszkania pod eskortą gestapowców wstępowaliśmy do prezydium policji na "Wilhelmsplatz" (plac Wolności), gdzie trzeba było oddawać wszystkie dowody majątkowe. Stamtąd partiami odwołano na Główną do obozu. Noc była torturą nie tylko dla wywożonych,

ale także dla przebywających już w obozie, budzonych stałym ruchem i zgiełkiem transportów. Co noc przywożono około 300 do 400 osób, a w okresach szczególnego nasilenia do tysiąca wyładowywano na ogromnym placu, zapędzając do drewnianych baraków, kiedyś polskich magazynów amunicyjnych. Spało się tam pokotem na podłodze betonowej pokrytej cieniątką, 10-cm. warstwą słomy, w stłoczonej masie bez pieców, w ubraniu tylko, więc kostniejąc z zimna.

Były dni, kiedy w obozie mieściło się 5000 osób, rekrutujących się przede wszystkim z inteligencji. Przywożono wszystkich, starców nieraz ponad 80 lat, chorych i umierających, kobiety w ostatnich tygodniach ciąży. Niemcy całkiem świadomie nie dali obywateli żadnej organizacji, ot - więźniowie sami próbowali "ułożyć" swe okropne życie. Polacy z nakazu władz niemieckich spisywali, kto siedzi, Polak też gotował w jednym kotle dla wszystkich, rano i wieczorem jakiś płyn nazwany kawą, w południe wodniastą zupę z odrobiną kapusty. 1 kg. chleba musiał wystarczyć dla sześciu osób. Ponieważ co noc więźniów przybywało, więc porcje w następnym dniu okazywały się za małe nawet w wymiarach głodowych. Jeden kąk baraku przeznaczony był na t.zw. izbę chorych, pozbawioną lekarstw i faktycznej pomocy. Nic też dziwnego, że zdarzały się liczne wypadki śmierci. Warunki były tak straszne, że wyjazd nawet przy 20 stopniach mrozu i w nieznane wydawał się wybawieniem.

Również i wtedy Niemcy nie znali litości. Do pociągu złożonego z nieopalanymi wagonów bydłowych, pakowano, tłoczono wszystkich bez wyjątku, ciężko chorych wносиło się na noszach. Jazda trwała zazwyczaj kilka dni - bez jeżdżenia, przy drzwiach zamkniętych. Kto żyw dojechał - liczne były wypadki śmierci w drodze - tego wyrzucało się na łaskę losu, gdzieś w "gubernatorstwie". Znany w Wielkopolsce ginekolog poznański, prof. Kowalski zmarł z zimna właśnie podczas takiego transportu. Jeszcze przedtem żona jego Niemce zresztą nie umiejącej ani słowa po polsku, gdy wstawiła się za mężem, Niemcy zaproponowali... rozwód. Odmówiła i wywieziona została razem z mężem. Podobnie postąpili hitlerowcy z żoną dr. Sokołowskiego, również Niemką, której za zgodę na rozwód obiecał wypuszczenie wraz z dziećmi z obozu. I ona także odmówiła.

Z obozu ucieczka nie była łatwa. Otaczały go podwójne druty kolczaste i gęsto, co 20 metrów, rozstawione war-

ty. Traktowanie niesłychanie brutalne. Zdarzało się także czasem, że spuszczało się obóz samochodem policyjnym, tym razem już nie w nieznane, a na Miłyńską, do więzienia, gdzie siedziało dużo Polaków. Wizyty Gestapo powtarzały się dość często, wyławiano w ten sposób tych, których jednym "przestępstwem" była ich polskość.

Najczęściej wyławianie odbywało się według wskazówek Niemców poznańskich, t.zw. "Volksdeutschów". Ten to element odsłonił dopiero swe właściwe oblicze. Był on - w policji pomocniczej czy luzem chodzący - bodaj jeszcze gorszy, niż przysłani z Rzeszy S.S.-owcy. Denucjował, załatwiał porachunki osobiste, grabił. Typowym przykładem pouczającym dla wielu Polaków byli bracia dr. Weise, przed wojną szefowie szpitala sióstr Diakonisek przy al. Grunwaldzkiej. Po okupowaniu Poznania jeden Weise został szefem Izby Lekarskiej, a drugi prezesem Ubezpieczalni. Obaj zmienił się radykalnie, z kolegami polskimi w ogóle nie chcieli rozmawiać, zachowywali się ordynarnie, nie mówiąc już o tym, że wskazywali, jakim lekarzom i co zabierać... Bo kradzież stała się rzeczą uświęconą przez państwo. Zabierano wszystko, - mieszkania otrzymywali głównie Niemcy sprowadzani z państw bałtyckich.

Może to wszystko - dziś, w 25 miesiącu wojny - wydaje się drobne, zwłaszcza wam, którzyście nie znali gwałtu i systematycznego co dzień, co godzinę, upokorzenia. Są rzeczy z tych wtedy przeżywanych, których nie można opisać, których żywy opis nie chce wyjść spod pióra.

Widok profesorów polskich, naprawiających jezdnie, uczonych o twarzach posiniaczonych codziennym biciem. I potem - scena zdójnowania orła polskiego z ratusza. Stał tłum ludzi na Starym Rynku, dokoła ratusza gęsto otoczonego policją. Stał tłum i - p ł a k a ł. Był bezsilny. Widziałem łzy na twarzach tych, którzy zazwyczaj przy wrogach nie płakali. Widziałem łzy najdroższe, łzy żony mojej, która nigdy przedtem ani potem bez swych najeźdźcy nie okazała.

Widziałem łzy. I słyszałem jęk tłumu, gdy wyrabano złote serce Jezusa, gdy ulicami wleczono postać Chrystusa. A później słyszałem jeszcze urągliwe słowa policjanta niemieckiego, który postawiony na straży pustego już placu zatrzymywał każdego, kto jak dawniej uchylał w tym miejscu kapelusza: "Sie, wen gruessen Sie, da?". Nie rzadko groził za to

areszt, jeśli nie, natychmiastowe uderzenie, na które można tylko zacisnąć zęby, jeśli nie chciało się zginąć. Jeszcze gorzej było w małych miasteczkach wielkopolskich, gdzie przestrzegano ściśle słynnego rozkazu schodzenia na jezdnię, gdy Niemiec szedł chodnikiem, i zdejmowania przed nim kapelusza.

Pamiętam to wszystko i nigdy nie zapomnę! Zapomnieć można krzywdę w porywie i w wojnie wyrządzoną, nie można, i nie wolno zapomnieć krzywdy i gwałtu dokonywanego na zimno i do

systemu podniesionego. Systemu tego wyznaniem stało się zniszczenie pomnika Chrystusa, który był najwymowniejszym herbem Poznania, symbolem wiary.

Kamielę Niemcy rozbili, wiarę ostała się i jeszcze więcej okrzepła w tym polskim Poznaniu, dla którego obóz w Główniej i wszystkie obozy koncentracyjne Rzeszy okazały się za małe i ciasne, a gwałty - zbyt liczne i nęzne.

(Gaz. Pol.)

K O Z A C Y K A U K A Z C Y W W A R S Z A W I E - o t r z y m a l i a u t o n o m i e

OKUPANCI wszelkimi sposobami usiłują rozbić jedność narodową społeczeństwa polskiego, a to m.in. popierając mniejszości, rozdmuchując ich znaczenie, przypisując im uprawnienia jakie nigdy z pewnością nie przysłyby im samym do głowy. Wątpliwym jest np. by Ukraińcy uważali kiedykolwiek Kraków za miasto... ukraińskie, albo też domagali się specjalnych praw... w Warszawie. Niemcy wymyślają też mniejszości, jakie nigdy nie istniały, jak słynni już dziś "Goralen".

Charakterystyczne jest, iż gdy dano ludności góralskiej do wypełnienia formularze na których obok wielu innych pytań znajdowały się również dwie rubryki: "Polak" i "Góral", ludność bez wyjątku wypełnia obie rubryki. Formularze wobec tego zwrócono i wytłumaczono zainteresowanym, iż "pojęcia te wzajemnie się wykluczają". Skutek był dość dla okupantów nieoczekiwany: w pismach swych, statystykach, etc., podają oni cyfrę ludności "góralskiej" na 200 tys. Otóż na owe 200 tysięcy znalazło się zaledwie 30 (dosłownie trzydziestu), którzy na formularzu niemieckim podali swoją narodowość jako "Góral" - wszyscy inni bez wahania napisali - "Polak".

Okupanci z właściwą Niemcom "uczciwością", podstawiają pod pojęcie "regjonalizmu" pojęcie "narodowość" to też nie będzie wcale dziwnym, jeśli na terenach G.G. powstanie nagle naród łowiczan lub t.p.

Zdaniem okupantów, nawet Warszawa

nie jest miastem polskim, w pismach zjawiają się notatki, mówiące, iż obszary te "były od dawna zbiorowiskiem różnorodnych narodowości, a fakt ten wykluczał zgóry stosowanie na tym obszarze zasad narodowo-państwowych". Warszawa jako miasto urodzić może w pewnym stopniu za odzwierciedlenie stosunków narodowościowych na obszarach środkowej Wisły (!) Obok z górą 1.3 milionów Polaków, których pod względem rasowym należałoby podzielić na kilka, częściowo wybitnie odmiennych grup (!!), mieszka tam pół miliona żydów wschodnich. Na trzecim miejscu według danych statystycznych wyliczyć należy osoby narodowości niemieckiej, których jest okragło 9.000 (!) i którzy w najbliższym czasie przesiedleni będą na teren Rzeszy. Daleszą grupę stanowią Rosjanie, Ukraińcy (5.000, a pozatym jeszcze 20.000 mieszkających poza właściwym okręgiem miasta!!!) oraz Białorusini. Ponadto kilkuset kozaków kaukaskich (osobna grupa narodowościowa w Warszawie!!!). Władze niemieckie umożliwiły tym wszystkim osobnym grupom narodowościowym ich własne życie kulturalne... i ludzie ci są zadowoleni że mogą żyć według właściwych zwyczajów i obrządków oraz używać swobodnie swego języka ojczystego".

Ma to być dobrodziejstwem przyniesionym przez Niemców, straszliwie uciśnionym w Warszawie np. kaukaskim kozakom, którzy nawet odezwać się w swym rodzimym języku za czasów polskich nie mogli.

(B. Inf.)

S T O S U N K I W G D Y N I

Wzorem wielu pism prowincjonalnych "Danz. Neueste Nachrichten" podają czasem listę nowych małżeństw, zgonów i

urodzin w Gdyni.

Jeśli chodzi o niemowlęta, to oczywiście nie spotyka się teraz imion

czysto polskich, jak Stanisław lub Władysław. Ale z drugiej strony nie stanowią większości imiona germańskie, jak Horst, Siegfried, Erika, Ingrid. Polacy radzą sobie najwidoczniej w ten sposób, że nadają dzieciom imiona "neutralne" jak Teresa, Irena, Henryk, Roman. Trafiają się też imiona nie tyle niemieckie, ile raczej angielskie jak Jerzy i Ryszard.

Co do małżeństw, to również przeważają nazwiska polskie, a już zdecydowaną przewagę mają Polacy w liście zgonów. Jest to smutne, ale jednocześnie nie jest to dowodem, jak czysto polska była Gdynia, skoro wśród starszych ludzi prawie nie spotyka się nazwisk niemieckich. Dość znaczny natomiast jest odsetek niemieckich niemowląt.
(B. Inf.)

" N A U K O W A B R O Ń "

"Naukowe" udowadnianie niemieckości Krakowa nabiera coraz bardziej cech szacunku. Jak donosi "Kattowitzer Zeitung" w ramach tygodnia uniwersyteckiego w Katowicach wygłosił prof. uniwersytecki w Wrocławiu Dr. Dagobert Frey odczyt p.t. "Kraków jako ośrodek niemieckiej sztuki na Wschodzie". Na początku odczytu stwierdził prelegent, że uniwersytet wrocławski zajmuje się specjalnie zagadnieniem promieniowania kultury niemieckiej na Wschodzie, aby w ten sposób dostarczyć naukowej broni do wielkich zadań niemieckiej na Wschodzie.

Następują dłuższe wywody o niemieckim charakterze szeregu budowli krakowskich od rotundy św. Feliksa i Adalukta począwszy, a na kościele Mariackim i Katedrze skończywszy. Tak samo

niemiecki wpływ był dominujący w sztukach plastycznych i malarstwie. Autor wylicza Vischera, Hansa Due-rera i oczywiście Wita Stwosza. Wprawdzie w XIX w. - wywodzi dalej prelegent - daje się stwierdzić lekkie ożywienie narodowej sztuki polskiej, ale te próby nie wyszły poza niewolniczą zależność od mody zachodnio europejskiej. Zadaniem niemieckiej niemieckiej będzie odkopanie zasypianych źródeł i wprowadzenie nowych, płodnych sił. Sprawozdanie z odczytu ilustrowane jest 5 zdjęciami katedry i zanku na Wawelu, kościoła Mariackiego, grobowca Kazimierza Jagiełłończyka i barbakanu. Zdjęcia podpisane są "Archiv des Kunsthistorischen Instituts der Univ. Breslau." Są to zdjęcia znak. fot. krak. Kołowca.

P O L A C Y N A O B C Y Z N I E

POLSKI CHÓR WOJSKOWY W ANGLII

Niedługo upłynie rok od chwili, kiedy zorganizowany został polski chór wojskowy w Anglii. Zabrano się do utworzenia go odrazu po wylądowaniu w Anglii, po klęsce francuskiej. Powstał pod namiotami koło Liverpoolu.

Por. Kołaczkowski dawniejszy dyrygent orkiestry radia we Lwowie, wybitny i znany muzyk wyszukał śpiewaków spośród oficerów. W rozterce duchowej po świeżo przeżytych przejściach, w przymusowej bezczynności pierwszych tygodni, myśl jego znalazła uznanie! Stanowiła szczęśliwe odprężenie i uciążła cel, zabrano się z zapalem do jej wykonania.

Początki były skromne, wybrano około 20 śpiewaków, pierwsze audycje odbywały się rodzajem próby. Lecz dzięki talentowi i niespożytej energii dyrygenta natrafiono na właściwych ludzi, prawdziwych artystów, którzy pod jego kierownictwem zrobili szybkie postępy. Zespół chóru rozszerzył się do liczby pięćdziesięciu śpiewaków, wśród których znajdują się dwaj pier-

wszorzędni soliści: por. Nowakowski, bas, i tenor por. Bolesławski. Na terenie Szkocji zaczęto dawać koncerty, które trafiały na coraz gorętsze uznanie. Dochody zostały przeznaczone na cele wojenne angielskie (głównie na Spitfire Fund) na pol. fundusz oświaty żołnierskiej. Cyfra ich sięga dotychczas kilku tysięcy funtów.

Chór występował w przeszło 150 koncertach, z których dane 30 wielkich koncertów, jak n.p. na kolosalnym festiwalu w Edynburgu, który odbył się w sali, obliczonej na 5.000 osób. Nasi wojskowi śpiewali w większości miast szkockich, gdzie przyjmowano ich niezwykle serdecznie. Dali też kilka koncertów dla robotników m.in. w stoczni na Cdydzie, i uznanie tej publiczności ma stanowić jedno z najprzyjemniejszych ich wspomnień.

Trudno o lepszy i szlachetniejszy rodzaj propagandy. Programy ułożone starannie dają wyobrażenie o rozwoju muzyki w Polsce. Wszędzie krótkie

wznianki, ilustrujące treść utworu z datą jego powstania i towarzyszący- ni jej okolicznościami. Rozbrzmiewa- ją w tych skrótach echa historii pol- skiej i może tym sposobem dotrą do cudzoziemców.

W PALESTYNIE

W Jerozolimie odbył się niedawno staraniem Związku Dziennikarzy Polskich koncert, poświęcony ś.p. I. Paderewskiemu. - Oto sprawozdanie z tego koncertu.

Oprawa, jak z bajki. Na stokach wz- górze kamienne ławy, niczym w amfiteat- rze greckim. Wkoło zielen, cyprysy, drzewa oliwne, wiele drzew iglastych, i pnące się po skałach kaktusy.

Amfiteatr pełen publiczności, którą, zupełnie zresztą słusznie, pociągnął charakter koncertu, oraz jego atrak- cyjny program. Wśród publiczności wi- dziny Wysokiego Komisarza Palestyny ze swym pierwszym sekretarzem, nasze- go Konsula Generalnego, Jego Ekselen- cję Ks. Biskupa Radońskiego, w otocze- niu duchowieństwa. Przedstawiciela Senatu Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie. Delegata Rządu R.P. Wice- konsułów Kańskiego i Webera, przedsta- wicieli armii sprzymierzonej i na- szej i około 2.000 uczestników, w tym niemal całą kolonię polską.

Na specjalnie ustawionym podium portret mistrza Paderewskiego, spowi- ty krepu żałobną. W podniosłym nas- troju wysłuchuje, stojąc, publiczność hymnów narodowych angielskiego, nasze- go i żydowskiego.

W programie widnieje: Preludium C-moll ("Odłot Ducha") Chopina, Uwer- tura Fantastyczna "Bajka" Moniuszki. Dwa utwory Paderewskiego: "Pieśń Wę- drewca" i słynny "Menuet". Preludjum symfoniczne "Polonia" angielskiego kompozytora Elgara i potężna symfon- ja "Eroica" - Beethowena. Mało znane i rzadko grywane preludium Elgera jest przepojone motywami polskimi. Kompozytor z zadziwiającą u obcokra- jowca wnikliwością wczuł się w ducha dziejów polskich i odczuł ich tra- gizm. Lecz nie nastraja go to pesymi- stycznie, kończy wspaniałą tryumfalną fanfara Polski zmartwychwstającej, bohaterskim motywem naszego hymnu narodowego.

Wykonanie pod batutą dyr. Br. Szulca osiągnęło szczyty artyzmu. Głęboka melancholia Chopina, wdzięk Moniuszki, artyzm Paderewskiego uwypukliły się w jego interpretacji. Tragiczna "Ero- ica" trzymała w niesłabnącym napię- ciu widownię.

x x x

WYJAZD DO RODEZJI

Delegat Rządu dla Spraw Uchodźstwa w Palestynie pojął niedawno do wiadomości Uchodźców, że z dniem 24 lipca rozpoczęto przyjmowanie zgłoszeń na wyjazd do Rodezji Poł- nocnej, natomiast wstrzymano przyjno- wanie zgłoszeń do Indii.

K A C I K H A R C E R S K I

HARCERSTWO POLSKIE W PALESTYNIE

W grudniu 1940 roku podjęta została praca nad zorganizowaniem harcerstwa polskiego w Palestynie. Ze względu na powstanie szkół w Tel-Aviv, tam właśnie utworzono pierwszą drużynę im. Tadeusza Kościuszki, do której w pierwszym etapie przystąpiło 8 har- cerek i harcerzy.

Koło Rodzicielskie przy szkole pol- skiej w Tel-Aviv, jako "Koło Przyja- ciół Harcerstwa Polskiego", uchwaliło przyłączenie się do Z.H.P., powołując na prezesa zarządu p. Mieczysława Chmielewskiego.

15 marca br. ukazał się pierwszy numer dwutygodnika harcerskiego "Na Warcie", wydawanego pod redakcją har- cernistrza Strekera.

23 marca w kościele w Jaffie odby- ło się poświęcenie sztandaru druży- ny, a popołudniu tegoż dnia przy ko- miniku harcerskim popisywali się człon- kowie drużyny po raz pierwszy wobec przybyłych przedstawicieli polskich władz wojskowych i cywilnych, oraz uchodźstwa.

Praca w drużynie nie była łatwa ze względu na brak czynnych instruk- torów i podręczników. Pomocą w pracy była bardzo życzliwa postawa wojska, które ufundowało sztandar i sprzęt harcerski.

Wyrazem tego serdecznego stosunku było zaproszenie polskich harcerzy na dzień 27 kwietnia br. do polskie- go obozu wojskowego, w którym dokoła ogniska harcerskiego zebrali się żoł- nierze, liczni uchodźcy, oraz drużyny skautów arabskich i żydowskich.

W tym dniu po raz pierwszy wystą- piła publicznie drużyna harcerska z Jerozolimy.

16 czerwca br. na walnym zebraniu harcerstwa w Tel-Aviv stan drużyn wynosił 140 członków (przybyła bo- wien drużyna Cypryjska), powiększyło się także grono instruktorów.

Dwutygodnik "Na Warcie" ukazał się na w sierpniu, jako czasopismo drukowane.

Do połowy czerwca br. w Tel Aviv i Jerozolimie odbyło się ogółem 41 zbiórek drużyn, 26 posiedzeń rad drużyn, oraz 408 zbiórek zastępów.